



NOT PRETENDING ANYMORE



PENELOPE WARD
VI KEELAND

Tytuł oryginału: Not Pretending Anymore

Tłumaczenie: Marcin Kuchciński

ISBN: 978-83-8322-275-2

Copyright © 2020. NOT PRETENDING ANYMORE by Penelope Ward & Vi Keeland

Polish edition copyright © 2023 by Helion S.A.

All rights reserved. No part of this book may be reproduced or transmitted in any form or by any means, electronic or mechanical, including photocopying, recording or by any information storage retrieval system, without permission from the Publisher.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Materiały graficzne na okładce zostały wykorzystane za zgodą Shutterstock Images LLC.

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/romnan>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: *editio@editio.pl*

WWW: *<https://editio.pl>* (księgarnia internetowa, katalog książek)

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1

Molly

To czym się zajmujesz?

Dziewczyna zabębniła palcami po udzie.

— Jestem muzykiem.

Zerknęłam na trzymany w rękę formularz. Kobieta w rubryce „Imię i nazwisko” napisała *Lyric Chords*.

Przygryzłam język i starałam się zachować otwarty umysł. To była już dwunasta kandydatka na moją współlokatorkę. To, że miała kilka agrafek w brwi, a na szyi coś, co wyglądało jak obroża dla psa, nie oznaczało, że mam ją od razu skreślić.

— Och. Fajnie. Jesteś wokalistką?

Lyric potrząsnęła głową.

— Perkusistką. A właśnie, podasz mi wymiary mojego pokoju? Mam dwa komplety perkusji, które muszę w nim zmieścić.

— Eee... Myślę, że jakieś cztery na cztery metry. Ale ty chyba nie ćwiczysz w domu, prawda? W ogłoszeniu wyraźnie napisałam, że szukam spokojnej współlokatorki, bo pracuję nocami.

— Ćwiczę. Ale bez obaw. Będę grała tylko w swoim pokoju.

I to był koniec rozmowy numer dwanaście — mój pokój i pokój mojej potencjalnej współlokatorki miał przecież wspólną ścianę. Wstchnęłam i wysiliłam się na sztuczny uśmiech.

— Dziękuję za rozmowę. Wiesz, zostało mi jeszcze kilka osób, z którymi muszę się spotkać, zanim podejmę ostateczną decyzję. Dam ci znać.

— Super. — Dziewczyna wstała. — Aaa, i jeszcze jedno. Pamiętam, że w ogłoszeniu napisałaś coś o dwóch miesiącach czynszu z góry, ale wiesz, mam teraz krucho z kasą. Może być za jeden miesiąc?

Uśmiechnęłam się.

— Jasne, nie ma problemu. — *Bo i tak nie będziesz tu mieszkać.*

Po perkusistce miałam rozmowy jeszcze z dwiema chętnymi. Pierwsza chciała, żeby jej chłopak wprowadził się do pokoju razem z nią, choć w moim ogłoszeniu jasno napisałam, że szukam singielki. A druga spóźniła się całe dwadzieścia minut, jechało od niej alkoholem i trochę bełkotała... a było dopiero wpół do czwartej.

Dlaczego, do cholery, w tym prawie trzymilionowym mieście tak trudno znaleźć współlokatorkę? Ostatnie spotkanie tego dnia musiało okazać się cudem — w przeciwnym wypadku będę musiała wyłożyć kasę na kolejne ogłoszenie i rozpocząć cały proces od nowa. A ja zdecydowanie nie miałam na to ani czasu, ani pieniędzy. Termin zapłaty czynszu zbliżał się nieubłaganie i zostały mi tylko dwa tygodnie. Jeśli znów będę musiała pokryć całość, to przez miesiąc będę żywiła się wyłącznie karmą dla kotów.

Kiedy więc ostatnia umówiona osoba zapukała — punktualnie — wzięłam głęboki wdech, spojrzałam w sufit i poprosiłam tego ważniaka tam w niebie o odrobinę pomocy.

Otworzyłam drzwi i... musiałam kilkakrotnie mocno zamrugać.

Eeee... Myślę, że odpowiedziałeś na jakąś inną modlitwę, Boże.

Na korytarzu stał bowiem mężczyzna. I to nie byle jaki. Absolutnie wspaniały, z idealnym prostym nosem, kośćmi policzkowymi, za które mogłabym umrzeć, męską, kwadratową szczęką, pełnymi ustami, opaloną skórą i najseksowniejszymi czekoladowobrązowymi migdałowymi oczami, jakie w życiu widziałam.

— Och. W czym mogę pomóc?

Błysnął zabójczym uśmiechem, na widok którego — byłam tego pewna — całe zastępy dziewczyn natychmiast ściągały majtki.

— Cześć. Jestem umówiony na czwartą trzydzieści z Molly Corrigan.

— Ach, serio? — Spojrzałam na trzymaną w dłoni kartkę i odnalazłam na niej nazwisko. — Nie wydaje mi się. Ja jestem umówiona z D. Tate?

Wyciągnął rękę.

— Tak, to ja. Declan Tate.

— Ale... ty... nie jesteś... kobietą.

Znów się uśmiechnął.

— Masz rację. Jesteś bardzo spostrzegawcza. *Zdecydowanie* nie jestem kobietą. Ale mój ostatni współlokator powiedział mi, że powinienem być, bo używam kremu nawilżającego na noc i płakałem na końcu filmu *Marley i ja*. I jeśli mam być szczery, to uroniłem też kilka łez na *Toy Story*, może więc coś w tym jest i faktycznie jestem mięczakiem. Tak czy inaczej, myślę, że powinnaś docenić we mnie te pozytywne kobiece cechy.

Przyznaję, że byłam całkowicie zbita z tropu.

— Eee... Tego. No przepraszam. Musiałeś przeoczyć, że w moim ogłoszeniu było wyraźnie napisane: *tylko kobiety*.

— Właściwie to nie, nie przeoczyłem. Ale jeśli dasz mi pięć minut, myślę, że mogę cię przekonać, że byłbym lepszym współlokatorem niż jakakolwiek kobieta.

Parsknęłam.

— Zaraz, niech to dobrze zrozumiem... A więc celowo ukryłeś swoje imię za inicjałem... Jeszcze raz, to jak mówisz, że masz na imię?

— Declan.

— Tak. Declan. A więc odpowiedziałeś na ogłoszenie, w którym wyraźnie napisano, że poszukiwana jest współlokatorka-kobieta i postanowiłeś celowo nie podawać swojego imienia, żeby dostać się na rozmowę. A teraz zamierzasz przekonać mnie w pięć minut, że nie wiem, czego tak naprawdę chcę i kogo szukam? Dobrze zrozumiałam?

Znów błysnął tym swoim olśniewającym uśmiechem.

— Perfekcyjnie.

Zastanawiałam się, co robić. Jak rozwiązać tę sytuację? Bo z jednej strony tylko marnowałam mój czas, a dziś i tak zmarnowałam go już wystarczająco dużo. Ale z drugiej strony, przyznaję, wzbudził moją ciekawość. Coś w jego uśmiechu mówiło mi, że to może być zabawne. *A co mi tam*. I tak nie miałam nic lepszego do roboty.

Otworzyłam więc szerzej drzwi i odsunęłam się na bok, zapraszając go do wejścia.

— Zanim zaczniesz, ustawię sobie minutnik w telefonie i naleję kieliszek wina. Lubię się rozrywać przy alkoholu.

Declan uśmiechnął się i przekroczył próg mojego mieszkania. Wskazałam na kanapę.

— Siadaj. Zaraz wracam.

Już prawie byłam w kuchni, kiedy zawołał za mną:

— Hej, Mollz?

Odwróciłam się.

— Tak?

— A może nalałabyś dwa kieliszki wina?

Parsknęłam.

— Jasne. Czemu nie, *Decs*.

Przygotowałam dwa kieliszki pinot grigio i wróciłam z nimi do salonu.

— Proszę. Mam nadzieję, że lubisz białe wino.

— No i widzisz? Doskonale do siebie pasujemy. Ja też wolę białe. Podniosłam kieliszek do ust.

— Tak, doskonale. Znaleźliśmy się jak w korcu maku. Niewykluczone nawet, że jesteśmy bratnimi duszami.

Declan po raz kolejny pokazał mi swoje perłowe zęby. Naprawdę były ładne. Miał świetny uśmiech. Szkoda, że miał też *penisa*. Wychyliłam połowę zawartości mojego kieliszka i postawiłam go na stoliku kawowym. Wzięłam do ręki komórkę, włączyłam apkę timera i ustawiłam czas na pięć minut.

Pokazałam mu ekran.

— Gotowy?

— Ja zawsze jestem gotowy.

Wcisnęłam start, położyłam telefon ekranem do góry na stoliku między nami i skrzyżowałam ręce na piersi.

— Dajesz.

— Okej. No więc... Jaki jest twój ulubiony kolor?

— Mój ulubiony kolor?

Declan wskazał na telefon.

— Czas ucieka, Molly. Wolałbym, żebyś nie marnowała go na powtarzanie moich pytań.

Roześmiałam się.

— Oczywiście. Mój ulubiony kolor to różowy.

Declan sięgnął do kieszeni i wyciągnął komplet kluczy. Breloczek składał się z rzędu różowych koralików oddzielonych białymi literami. Litery układały się w jego imię.

— Mój też.

Uniosłam pytająco brew.

— Sam to zrobiłeś?

— Nie. To dzieło mojej siostrzenicy, Arianny. Zrobiła to dla mnie.

— Więc skąd mam wiedzieć, że to nie jest ulubiony kolor Arianny?

— Słuszną uwagę. A więc idźmy dalej. W ogłoszeniu napisałaś, że pracujesz nocami.

— Prawda. Jestem pielęgniarką. Pracuję na nocnej zmianie na oddziale położniczym.

— Więc śpisz w ciągu dnia?

— Kończę o siódmej rano, wracam do domu i natychmiast kładę się do łóżka.

Przycisnęła dłoń do piersi.

— A ja pracuję za dnia. Wychodzę na siłownię o szóstej i zazwyczaj wracam do domu dopiero po dziewiętnastej. Dzięki temu zawsze będziesz miała w domu spokój.

Skinęłam głową.

— Okej. Przyznaję, że to trafiony argument. Ale większość ludzi pracuje w ciągu dnia, więc to jeszcze nie czyni cię w żaden sposób wyjątkowym.

— Gotujesz? — Padło kolejne pytanie.

— Czy makaron z serem się liczy?

— Wychowałem się w wielopokoleniowym włoskim domu. Moja *nonna* nauczyła mnie, jak się robi sos od podstaw.

— Więc zamierzasz mi gotować?

— Jeśli będzie to niezbędne, żeby móc tu zamieszkać, to tak.

— Choć to faktycznie kuszące, to tuż za rogiem jest włoska restauracja z naprawdę świetnym zarciem. I, co zabawne, nazywa się „Nonna’s Place”, a *prawdziwa nonna* przygotowuje większość moich posiłków. Nie jest to więc coś, co by mnie przekonało.

Declan wziął głęboki wdech i głośno wypuścił powietrze. Zerknął na leżącą na stole komórkę.

— Trzy minuty i trzydzieści osiem sekund. Widzę, że nie zamierzasz tego ułatwiać. Może więc zdradzisz mi, dlaczego nie chcesz mieć mężczyzny za współlokatora, żebym mógł od razu przejść do sedna. Czy chodzi o sedes? Mam cztery starsze siostry, więc jestem odpowiednio przeszkolony w tym zakresie. Kiedy miałem osiem lat, raz tylko popełniłem błąd, nie opuszczając deski sedesowej. Moja siostra usiadła, a ja, na domiar złego, odrobinę nasikałem na krawędź. Ukarła mnie, zanurzając moją głowę w muszli, *zanim* splukała. To był ostatni raz, kiedy nie opuściłem deski. — Uniósł w górę trzy palce. — Słowo harcerza. To na pewno nie będzie stanowiło problemu.

Uśmiechnęłam się.

— Nie, nie chodzi o toaletę.

— Okej. W takim razie dlaczego nie chcesz mieć mężczyzny za współlokatora?

Faktem jest, że nigdy nie zastanawiałam się nad tym, dlaczego moja współlokatorka musi być kobietą. Po prostu wydawało mi się to naturalne, żeby dzielić mieszkanie z osobą tej samej płci.

— Cóż... tak naprawdę to nie mam konkretnego powodu. Po prostu byłoby mi wygodniej mieszkać z inną kobietą. O, na przykład ja śpię tylko w koszulce i stringach. Kiedy wstaję i idę sobie zrobić kawę, to się nie ubieram. Dziwnie byłoby chodzić tak przy mężczyźnie.

— Dlaczego?

— Pytasz, dlaczego dziwnie byłoby paradować przy mężczyźnie z gołą pupą?

— Tak.

Wzruszyłam ramionami.

— Nie wiem. Po prostu. Chyba dlatego, że kobiety, z którymi dotychczas mieszkalam, nie były zainteresowane innymi kobietami, dlatego nie miało to żadnych podtekstów seksualnych.

— Ach. Więc teraz dochodzimy do sedna twojego problemu. Obawiasz się, że między tobą a mną dojdzie do jakiegoś napięcia seksualnego? Czy to dlatego, że jestem taki przystojny?

— Co?! *Nie!* A ty czasem nie jesteś zbyt zarozumiały, uznając siebie za zbyt przystojnego? Podejrzewasz, że nie będę mogła się przy tobie opanować?

— Po prostu szukam powodów, Mollz. Dałaś mi tylko pięć minut, więc staram się jak najszybciej dotrzeć do sedna problemu.

— Chyba po prostu nie chcę musieć się ubierać przed wyjściem z sypialni. Kiedy suszę włosy, też mam na sobie tylko ręcznik lub stanik i bieliznę, tego typu rzeczy.

— A gdybym powiedział ci, że jestem gejem? Wtedy też odczuwałabyś przymus ubierania się?

To mnie zastanowiło. *Właśnie, co wtedy?* Nie byłam pewna.

— A jesteś?

— O rany, nie. Próbowałem tylko zidentyfikować twój problem. Czy przeszkadza ci to, że jestem mężczyzną, czy to, że mógłbym podziwiać twój tyłek, gdyby był na widoku. Wydaje się, że to drugie. Więc pozwól, że cię uspokoję: nie będę tego robił.

Nie wiem dlaczego, ale nagle poczułam się urażona.

— A co jest nie tak z moim tyłkiem?

Roześmiał się.

— Nie mam pojęcia. Nie przyjrzałem się. A wiesz dlaczego?

— Dlaczego?

— Bo kocham kogoś innego.

Jakkolwiek było to szalone, poczułam ukłucie zazdrości.

— Och. To dlaczego nie zamieszkasz razem z nią?

— Bo ona nie odwzajemnia moich uczuć... na razie. Więc jeśli twoim jedynym problemem jest to, że twój współlokator może się na ciebie gapić, to w moim przypadku nie masz się czym przejmować. Jestem zdeklarowanym monogamistą. Jeśli chcesz, mogę dać ci numery kilku moich byłych dziewczyn. Potwierdzą. Ja nie robię skoków w bok.

Hmmm...

— No nie wiem...

Declan spojrział na telefon. Zostało trzydzieści jeden sekund.

— Kończy nam się czas, więc musimy przyspieszyć. Może po prostu podam ci podstawowe fakty, które powinnaś znać?

— Okej.

— Mam dwadzieścia osiem lat. Zarabiam kwotę sześciocyfrową. Mój scoring kredytowy to osiemset dziesięć punktów. Mam referencje od poprzednich gospodarzy wynajmujących mi mieszkania. Jestem schludny i sprzątam po sobie. Nie bywam zbyt często w domu, a kiedy już jestem, zachowuję się cicho. I świetnie radzę sobie z młotkiem. — Rozejrzał się po mieszkaniu i wskazał dziurę, którą przypadkowo zrobiłam w ścianie, otwierając drzwi szafy ze zbytnim rozmachem. — Mogę to naprawić i założyć stoper do drzwi, żeby to się nie powtórzyło. — Wskazał w stronę kuchni. — A te szafki są dość wysoko. Ja mam metr osiemdziesiąt pięć wzrostu. Nie będziesz więc musiała stawać na krześle, żeby zdjąć coś z górnej półki. I...

W tym momencie rozległ się dźwięk alarmu zwiastujący koniec czasu.

— Czy mogę powiedzieć jeszcze jedną ostatnią rzecz?

— Jasne. Czemu nie?

— Podzielę się z tobą hasłami do Hulu i Netflixa. Na Hulu mam konto *premium*.

Roześmiałam się.

— Cóż, to faktycznie są cechy predysponujące cię do bycia dobrym współlokatorem.

Uśmiechnął się.

— Więc jak? Jestem przyjęty?

Westchnęłam.

— Przykro mi. Choć doceniam twoją wytrwałość, to niestety nie. Faktem jest jednak, że po rozmowie z czternastoma innymi kandydatami mogę ci powiedzieć, że będziesz świetnym współlokatorem. Ale dla kogoś innego.

Declan zmarszczył czoło, ale zdobył się na skiniecie głową.

— No nic. Warto było spróbować. To dla mnie świetna oferta. Po pierwsze, pracuję tuż za rogiem. A po drugie, trudno jest znaleźć mieszkanie z zobowiązaniem tylko na pół roku.

— Wtedy kończy się moja dzierżawa, a ja nie zdecydowałam jeszcze, czy tu zostanę.

— No widzisz? To kolejny dowód, że byłbym idealny. Zostaję w tym mieście jeszcze tylko przez sześć miesięcy.

— Przykro mi. Tu zdecydowanie chodzi o *mnie*, a nie o *ciebie*.

Podniósł swój kieliszek, dopił wino, po czym wstał i wyciągnął rękę w moją stronę.

— Dziękuję, że poświęciłaś mi swój czas. I dzięki za wino.

Podałam mu dłoń.

— Miło było cię poznać, Declan.

Odprowadziłam go, zamknęłam za nim drzwi i oparłam się o nie plecami. Szkoda. Naprawdę wydawał się miłym facetem i najlepszym kandydatem spośród wszystkich dotychczasowych. Właśnie miałam pójść topić smutek w kolejnym kieliszku wina, gdy rozległo się pukanie. Zajrzałam przez wizjer i zobaczyłam Declana.

— Zapomniałem o czymś ważnym — powiedział, kiedy otworzyłam drzwi.

— Tak? O czym?

Wyciągnął portfel i podsunął mi pod nos zdjęcie zakonnicy.

— To jest moja siostra Catherine i to nie jest kostium z Halloween. Naprawdę jest zakonnicą. Czy człowiek, który ma zakonnicę za siostrę, może być zły?

Roześmiałam się.

— Czy to ta, która zanurzyła twoją głowę w toalecie?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

— Tak, to była ona.

— Cóż, nie jestem pewna, czy istnieje bezpośredni związek między faktem, że twoja siostra zdecydowała się poświęcić swoje życie Bogu, a tym, czy jesteś dobry, czy zły. I nawet jeśli wierzę ci na słowo, to i tak nie zmienia to mojej odpowiedzi.

Ramiona Declana wyraźnie opadły.

— Musiałem spróbować. Siostra ciągle mi powtarza, że nie trafię do nieba tylko dlatego, że ona jest zakonnicą. Pomyślałem jednak, że na *coś* może się przydać.

- Do widzenia, Declan.
- Do zobaczenia, Mollz.

• • •

— I jak ci idzie szukanie współlokatorki? — Emma nalała sobie filiżankę kawy i usiadła przy małym stoliku w naszym pokoju socjalnym.

Westchnęłam ciężko.

— Dlaczego w dzisiejszych czasach tak trudno jest znaleźć kogoś normalnego? Przeprowadziłam rozmowy z kilkunastoma osobami i nie było ani jednej odpowiedniej kandydatki.

— A zamieściłaś ogłoszenie na tablicy ogłoszeń dla pracowników, jak sugerowałam?

Pokręciłam głową.

— Nie chcę mieszkać z inną pielęgniarzką lub kimś z administracji. Jak coś nam nie wyjdzie, to potem będzie dziwnie w pracy.

— Może doktor Dandys by się zgłosił. — Znacząco uniosła brwi. — Słyszałam, że czegoś szuka, a na razie śpi na kanapie doktora Cohena. Ta informacja mnie zaintrygowała.

— Serio? Will i... no, jak jej tam, się rozstali?

— Tak. Lisa z pracowni rentgenowskiej powiedziała mi, że wie to bezpośrednio od doktora Cohena. Najwyraźniej Dandys i ta niedoszła aktorka są już finito.

— O rany.

Emma się uśmiechnęła.

— A tak. I uczciwie cię ostrzegam, moja przyjaciółeczko... Daję mu maksymalnie dziesięć dni na opłakiwanie końca ich rocznego związku. Ale gdy minie dziesięć dni, zacznę wiercić ci dziurę w brzuchu i nie dam ci spokoju, dopóki nie dasz mu jasno do zrozumienia, że jesteś nim zainteresowana. On zbyt długo nie będzie sam, a ty już raz przegapiłaś dogodną okazję, pamiętasz? Nie możesz ciągle tylko robić do niego maślanych oczu.

Miała rację, to fakt. I choć na wieść, że Will znów jest wolny, poczułam motyle w brzuchu, to myśl, że mogłabym wyjawiać mu swoje uczucia, sprawiła, że zrobiło mi się niedobrze. Will Daniels — lub *doktor*

Dandys, jak nazywała go Emma ze względu na jego nazwisko i niebywałe podobieństwo do męskiego modela o imieniu David Gandy — i ja znaleźmy się już od czterech lat. Zaczęliśmy pracę tego samego dnia i razem przeszliśmy szkolenie wstępne. Od początku uważałam go za szalenie przystojnego mężczyznę, a ponieważ ja miałam wtedy chłopaka, zaś on spotykał się z dziewczyną poznaną jeszcze na studiach, moje uczucia do niego rozkwitły tak naprawdę dopiero dwa lata temu. A on od tamtej pory niemal zawsze spotykał się z tą czy inną kobietą. Emma miała rację — nie będzie samotny zbyt długo.

— Wybiera się na piątkową imprezę — oznajmiłam. — Kilku pracowników z oddziału intensywnej terapii umówiło się u McBride’a. Jestem ciekawa, co powie o swoim rozstaniu.

— Wie, że szukasz współlokatora?

— Raczej nie.

— Cóż, on potrzebuje miejsca do spania, a ty potrzebujesz współlokatora. — Emma wzruszyła ramionami. — Zobacz, co za zbieg okoliczności. Może to przeznaczenie? Gwiazdy chcą, żeby on się wprowadził i zaspokoił jednocześnie *dwie* twoje potrzeby.

— Myślę, że ponosi cię wyobraźnia. Może trzeba zacząć od upewnienia się, że jego związek z jak jej tam naprawdę się skończył? Już kilka razy się rozstawali, ale on zawsze do niej wracał.

— Okej. Ale mam jakieś dobre przeczucia co do was.

— Czy nie mogłabyś zamiast tego mieć jakiegoś dobrego przeczucia odnośnie moich poszukiwań współlokatorki? Właśnie musiałam wykupić kolejne ogłoszenie.

Emma potrząsnęła głową.

— Naprawdę nie mogę uwierzyć, że nie znalazłaś nikogo, kto by się nadawał.

Przypomniałam sobie ostatnią rozmowę i powiedziałam:

— Wiesz, właściwie to niemal znalazłam, świetny wynik kredytowy, praca za dnia, gotuje...

— To dlaczego jej nie wzięłaś?

— Bo to nie była *ona*, tylko *on*.

ROZDZIAŁ

2

Molly

Rozmowa numer piętnaście przelała czarę goryczy.

Dziewczyna była zawodową *jodlarką* i z miejsca oznajmiła, że często musi ćwiczyć do zawodów. Chciała wiedzieć, czy w jej pokoju jest echo.

Dlaczego nie mogłam znaleźć nikogo normalnego? Nie było mowy, żebym musiała słuchać jodłowania. I choć poza tym dziewczyna była naprawdę miła, pożegnałam się z nią, wiedząc, że już nigdy jej nie zobaczę.

Już miałam zamknąć za nią drzwi, kiedy zobaczyłam coś na podłodze. Był to plastikowy pojemnik Tupperware z kopertą przyklejoną na pokrywce.

Podniosłam pudełko, zaniiosłam je do mieszkania i dopiero tam otworzyłam kopertę.

Na znajdującej się wewnątrz kartce widniał tekst:

Zauważyłem, że nadal ogłaszasz pokój. Przykro mi, że nie masz szczęścia do potencjalnych współlokatorów. Dlatego podsyłam ci własnoręcznie zrobione babeczki. Smacznego! Może pomogą ci rozładować choć część twojego stresu. Jeśli jest coś, co mogę

zrobić — wiesz, na przykład zwolnić cię z konieczności dalszych poszukiwań — to masz mój numer.

Declan

(Ważna uwaga: nadal mam penisa).

Tłumiąc śmiech, podniosłam zieloną pokrywkę, by odsłonić osiem dużych babeczek z białym lukrem. Na każdej z nich napisane było inne słowo. Szybko ułożyłam je w zdanie:

Zrób. To! Zjedz. Jedną. I. Podziękuj. Mi. Później.

Sfrustrowana, wzięłam „jedną” babeczkę i ugryzłam duży kęs od góry. Zawsze zjadałam tylko górę i zostawiałam spody. Lubiłam nadzieję, nie lubiłam ciasta.

Musiałam przyznać, że babeczka była genialna. Nadzienie było maślane i nie za słodkie. Kremowe i rozpływało się w buzi.

Czy ten facet naprawdę myślał, że może zdobyć moje serce — a raczej pokój w moim mieszkaniu — babeczkami?

Zaśmiałam się do siebie i wzięłam kolejną. Zlizałam najpierw lukier przed pożarciem całej górnej części. Były naprawdę pyszne. Gdyby nie pojemnik Tupperware i fakt, że nie miały idealnego kształtu, to pewnie pomyślałbym sobie, że kupił je w cukierni.

Czy ja naprawdę straciłam rozum? Zaczynałam się zastanawiać, czy nie dać temu facetowi szansy... tylko dlatego, że potrafił zrobić wymienione babeczki.

W ciągu dziesięciu minut pochłonęłam prawie wszystkie, oprócz dwóch.

Przyjrzałam się im uważnie.

Zrób. To!

Zrób to!

Czy to był jakiś znak?

I czy byłam na tyle zdesperowana, by szukać mądrości w wypiekach? Odpowiedź była twierdząca. Tak, byłam na tyle zdesperowana.

Głośno wypuściłam powietrze, przyznając się do tego, co w głębi duszy wiedziałam już od jakiejś chwili: moje poszukiwania dobiegły końca. Declan Tate wygrał w cuglach. Potrzebowałam pieniędzy. Był

najmniej zwariowanym kandydatem. I prawda była taka, że wykazałam się uprzedzeniami płciowymi — spenalizowałam za posiadanie *penisa*. Można więc powiedzieć, że go *spenisowałam*. Przez ostatnie dni sporo o tym myślałam i — co dziwne — myślałam też o *nim*. Jego charyzma, to, jak mnie rozmieszał... Cóż, było wiele gorszych cech u potencjalnego współlokatora.

Zanim jednak podejmę ostateczną decyzję, będziemy musieli raz jeszcze porozmawiać i ustalić pewne podstawowe zasady.

Wzięłam telefon i wybrałam jego numer.

Musiał mieć mnie zapisaną.

— Hej, Mollz! Co u ciebie...

— Okej. Możesz dostać ten pokój — wyrzuciłam z siebie.

— Serio?

— Te babeczki były tak cholernie dobre. Zjednałeś mnie sobie nimi, oczywiście zgodnie z twoim zamiarem.

— Babeczki? W liczbie mnogiej? Zjadłś więcej niż jedną?

— Bez komentarza.

Roześmiał się i przyciszył głos, jakby mówił tylko do siebie:

— Zapamiętaj to sobie, Declan. Droga do serca nowej współlokatorki wiedzie przez jej żołądek.

Współlokatorki.

Westchnęłam ciężko.

Co ja robię?

Musiał wyczuć moje wątpliwości.

— Nie bądź taka smutna, Mollz. Będzie fajnie i jak już mówiłem, prawie nie będziesz musiała mnie widywać. Nasze harmonogramy są idealnie zgrane pod tym względem. Mijamy się.

— Kiedy chciałbyś się wprowadzić?

— To ty mi powiedz. Mieszkam teraz kątem u kolegi i mogę być u ciebie przed piątą. On chętnie mi w tym pomoże, tak bardzo chce odzyskać swoją prywatność. Wiesz, bąknął nawet coś o tym, że nie chce mnie w pokoju, kiedy uprawia seks ze swoją dziewczyną. Dałabyś wiarę? — Roześmiał się. — No nic. Masz dziś w nocy dyżur?

Dziś? Wszystko działo się tak szybko, ale może lepiej byłoby mieć już to za sobą.

- Nie. Mam wolną noc. A nawet kilka.
- To świetnie się składa. Spakuję się i zaraz u ciebie będę.
- Wzięłam babeczkę ze słowem „Zrób” i ugryzłam.
- Okej — powiedziałam z pełnymi ustami.

• • •

Kilka godzin później rozległo się pukanie do drzwi.

Kiedy otworzyłam, przywitał mnie oślepiający błysk uśmiechu Declana.

- Jak się masz, współlokatoroko!
- Odsunęłam się na bok, pozwalając mu wejść do środka.
- No hej.

Owionął mnie jego zapach. *Cudowny*. Nie mogłabym powiedzieć, że przeszkadzałoby mi, gdyby mieszkanie przesiąkło zapachem jego wody kolońskiej. Męska energia z pewnością zmieni vibracje w tym lokum.

Torba, którą niósł na ramieniu, stuknęła głośno o podłogę. Rozejrzał się i pchnął walizkę na kółkach w róg. Podszedł do mnie i zaskoczył mnie, wyciągając dłoń w stronę mojej twarzy.

Zamrugalam, gdy przesunął palcem po kąciku moich ust. Załaskotało mnie i dostałam gęsiej skórki.

- Miałś tam trochę lukru.
- Dotknęłam tego samego miejsca.
- Och...

Kilka minut przed jego przybyciem pochłonęłam ostatnią babeczkę — tę ze słowem „To!”. Zostało osiem spodów samego ciasta.

- Przyjrzał mi się uważnie.
- Wszystko w porządku?

— Tak. Wszystko w porządku — zapewniłam go, czując, że się rumienię.

Nie byłam pewna, czy to cukier tak mi uderzył do głowy, czy może chodzi o coś innego, ale przyznaję, że czułam się bardziej wytrącona z równowagi, niż sądziłam, że będę.

— Przestań w końcu tak się przejmować moją obecnością — roześmiał się. — Domyślam się, że jeszcze nigdy nie mieszkałaś z facetem?

— Trafiłeś. Moi rodzice się rozwiedli, gdy miałam czternaście lat. Więc po odejściu ojca została tylko mama, ja i moja siostra Lauren.

— Cóż, ja nie gryzę, tego możesz być pewna.

Przełknęłam ślinę, nagle zdenerwowana faktem, że był tak atrakcyjny. Niemal *zbyt* atrakcyjny. Nigdy nie chciałabym być z takim facetem jak on. W głębi duszy był chyba zbyt zadufany w sobie, nawet jeśli tego nie okazywał. Przecież na pewno doskonale zdawał sobie sprawę z tego, jaki jest przystojny.

— Musimy ustalić pewne zasady, okej?

Wyprostował się i kiwnął głową w przesadny sposób.

— Wal.

— To chyba oczywiste, ale pamiętajmy, że moje to moje, a twoje to twoje. Nie dzielę się swoimi osobistymi rzeczami, takimi jak kosmetyki czy jedzenie.

— Acha. Rozumiem. Ale to powinno działać w obie strony. Na przykład... jeśli zdarzy mi się ugotować coś smacznego i z tego skorzystasz, pozwolisz mi wziąć sobie coś w zamian.

Zmarszczyłam brwi.

— W zamian? Coś insynuujesz?

Zrobił duże oczy.

— Na pewno nie to, co w tej chwili podpowiada ci twój mały, niegrzeczny umysł. Ustaliliśmy już, że jestem zainteresowany kimś innym, pamiętasz? Chodzi mi tylko o to, że jeśli na przykład zjesz coś, co ja ugotuję, to jesteś mi winna coś o równorzędnej wartości. Nie mam na myśli nic innego.

Ściągnęłam brwi.

— A dlaczego myślisz, że zamierzam podjadać twoje jedzenie?

— Tylko gdybam. Ale wydawało się, że moje babeczki ci posmakowały...

Trudno było zaprzeczyć. Ale babeczki były prezentem. Przypuszczałam jednak, że mogę zgodzić się na jego warunek i po prostu obiecać sobie, że nigdy nie tknę jego jedzenia. *Phi!* Przecież nie potrzebuję jego jedzenia.

— Okej. — Wzruszyłam ramionami. — Oczywiście. Niech to działa w obie strony.

Oparł się o małą wyspę zajmującą środek mojej kuchni.

— Jeszcze jakieś zasady?

— Kiedy mnie nie ma, możesz tu robić, co chcesz, ale kiedy śpię, nikogo tu nie sprowadzasz. Nasze harmonogramy powinny to ułatwić, ponieważ masz trzy noce w tygodniu, kiedy mnie tu nie ma.

— W porządku. Załatwione. Dawaj dalej.

— Lubię porządek i organizację. Dlatego jeśli widzisz, że coś jest ustawione w określony sposób, nie zmieniaj tego.

— Masz na myśli pastelowe m&m'sy, które trzymasz w tych słoikach? Nie mieszać różowych z zielonymi i tak dalej?

— Lubię tylko pewne kolory m&m'sów, więc zamawiam je przez internet. Ale tak... Nie zmieniaj niczego, co może ci się wydawać, że ustawiłam w określony sposób.

— Okej. — Roześmiał się. — Jesteś nieco stuknięta, wiesz?

— Każdy ma swoje dziwactwa. Do moich należą kolorystycznie dopasowane słodczyce oraz schludne i zorganizowane mieszkanie. Podasz mnie za to do sądu? Lubię to, co lubię, i nic na to nie poradzę.

— Na jakiego mężczyznę może lecieć kobieta, która lubi trzymać różowe m&m'sy w jednym słoiku? Na kolesia, który nosi różowe koszule Lacoste i mokasyny?

— Nie. Na mężczyznę, który ma głowę na karku i który jest...

— Nudny i pretensjonalny jak cholera?

— Nie! — zaprzeczyłam gwałtownie.

— Przecież ja żartuję, Molly. Tylko się z tobą drocę.

— Wiem — powiedziałam, wypuszczając głośno powietrze.

— Jesteś singielką? — spytał.

— Tak. Ale... mam nadzieję, że już niedługo.

— Serio? Coś się dzieje? Kim jest ten szczęściarz?

Ech. Dlaczego w ogóle to powiedziałam? Teraz muszę mu to wyjaśnić.

Z drugiej strony, może to i lepiej. Dlaczego nie powiedzieć mu o moich uczuciach wobec doktora Daniela? Dzięki temu Declan będzie wiedział, że na mnie jego wdzięki nie działają.

— Jest taki lekarz, z którym pracuję. Podoba mi się od jakiegoś czasu, a on właśnie został singlem. Jutro wieczorem spotykam się z nim i kilkoma innymi osobami po pracy. Mam więc nadzieję, że coś się tam między nami rozwinie.

Uśmiechnął się.

— Świetnie. Walcz o swoje.

Odchrząknęłam, czując się nagle zawstydzona.

— A jak to jest z tobą? O co chodzi z tą dziewczyną, o której mówiłeś, że ci się podoba?

— No cóż, to moja koleżanka z pracy. Pracujemy dla tej samej firmy reklamowej. Oboje pochodzimy z Kalifornii, gdzie mieści się siedziba firmy, ale wysłali nas do Chicago, abyśmy pracowali nad kampanią dla dużego klienta. To dlatego jestem tutaj jeszcze tylko przez pół roku. Pracujemy razem przy tym projekcie.

— Czy ona wie, że ją lubisz?

— No właśnie. W tym cały problem... Spotyka się z kimś w Kalifornii. *On* nie chciał, żeby jechała do Chicago. To niestabilny związek, raz jest dobrze, a raz źle. Więc mam nadzieję, że któregoś dnia to się skończy, a ja będę mógł zacząć działać. Nie jestem takim dupkiem, żeby teraz próbować mieszać jej w głowie, kiedy, technicznie rzecz biorąc, ma chłopaka. Tak więc czekam cierpliwie na swoją szansę.

— Dobrze, ale czy ona wie, że ją lubisz?

— Nie wiem. Na pewno coś tam wyczuwa. Jesteśmy przyjaciółmi. Na razie. Ale ja chcę czegoś więcej. Nie tylko dlatego, że jest piękna, ale też inteligentna i słodka. Pełny pakiet. I wydaje mi się, że do siebie pasujemy.

Tkwiąca we mnie drzazga zazdrości była denerwująca. Myślę, że chodziło wyłącznie o to, że po prostu chciałam, aby ktoś czuł coś takiego do *mnie*. Z pewnością *nie chodziło* o zauroczenie Declanem. Był przystojny i w ogóle, ale nie był w moim typie.

— Jak ona ma na imię?

— Julia.

— Ładnie.

— No ale co z tym gorącym doktorkiem?

Uśmiechnęłam się lekko do swoich myśli.

— Ma na imię Will.

— Jaka specjalizacja?

— Ginekolog-położnik.

— Ach, no tak. Mówiłaś przecież, że pracujesz na oddziale położniczym. To ma sens. Cóż, przynajmniej te maluszki, które widzisz na co dzień, są słodkie. W przeciwieństwie do moich klientów. — Udał, że sięga po mój słoik z m&m'sami, po czym cofnął rękę z beczelnym uśmiechem. — Jeszcze jakieś zasady, Molly?

— No cóż, takie oczywiste rzeczy, jak choćby zakaz paradowania nago po mieszkaniu.

Jego brwi zafalowały frywolnie.

— Boisz się, że może cię to kręcić?

— Nie! — Spuściłam wzrok na swoje stopy. — To po prostu nie byłoby właściwe.

— I to samo dotyczy ciebie. A to dlatego, że powinniśmy traktować się tak samo. — Ściszył głos. — Ale tak tylko między nami: nie będę narzekał, jeśli będziesz to robić.

Przewróciłam oczami.

— Myślałam, że jesteś wierny?

— „Wierny” nie znaczy „nieulegający pokusom”, Mollz. — Wyszczerezył zęby w uśmiechu. — Jeśli więc złamiesz tę zasadę, to pewnie ukradkiem rzucę okiem. Ale nie będę nic mówił, ani nie zacznę się do ciebie przystawiać.

Policzki zrobiły mi się nagle gorące, dlatego szybko zmieniłam temat.

— Czy twoja siostra naprawdę jest zakonnicą?

Znów się roześmiał.

— Tak.

— To takie... wyjątkowe.

— Dlaczego? Bo jej brat jest diabelską antytezą świętości? — Uśmiechnął się szelmowsko.

— Cóż, to na pewno też, ale ogólnie niezbyt wiele kobiet decyduje się zostać zakonnicą w tych czasach.

— Catherine zawsze była nieco inna, choćby w porównaniu z pozostałymi siostrami. Ona zawsze szukała jakiegoś większego celu. Ale kiedy nam powiedziała o swoich planach, i tak byliśmy w szoku.

— Wasi rodzice są wierzący?

— Są katolikami i chodzą do kościoła w każdą niedzielę, ale nie mają obsesji na punkcie religii czy coś w tym stylu. Na wiadomość, że Catherine chce wstąpić do klasztoru, nasza mama się popłakała. Wyobrażała sobie dla niej inną drogę. Inną przyszłość. Ale wiesz, w końcu każdy i tak robi to, co chce zrobić. A ona jest szczęśliwa.

— To dobrze.

— Zabawne, że dzieci niby wychowują się razem, a na koniec okazuje się, że są tak różne. Catherine mieszka w klasztorze, modli się, robi dobre uczynki, a ja marnuję wieczory na surfowaniu bez celu po internecie lub oglądaniu filmów na Hulu. Ci sami rodzice. Jak to się dzieje?

— Wydaje się, że ty też osiągnąłeś jakiś sukces. Na pewno są z ciebie dumni.

— Chcieliby, żebym w pewnym momencie się ustatkował, ale tak, jeszcze się mnie nie wyrzekli. — Teraz to on zmienił temat. — No to jaki masz plan gry na jutrzejszy wieczór?

— O czym mówisz?

— Idziesz na spotkanie z przystojnym doktorem. Jaki masz plan na poderwanie go?

Po co ja w ogóle powiedziałam mu o Willu?

— A powinnam mieć jakiś plan?

— Cóż, chcesz, żeby dowiedział się w końcu, że jesteś nim zainteresowana, prawda?

— Tak. Ale nie chcę dawać mu tego do zrozumienia tak wprost. Dopiero co zakończył poprzedni związek. Z drugiej strony faceci tacy jak on nie pozostają zbyt długo wolni.

— Okej. A więc musisz zdobyć go swoją niedostępnością.

— Nie rozumiem?

— Widzisz, w kontaktach z mężczyznami zawsze najlepiej sprawdza się psychologia odwrócona. Jeśli myślimy, że nie możemy czegoś mieć, chcemy tego dziesięć razy bardziej. Pod tym względem jesteśmy jak kilkuletnie dzieci.

— Czy to dlatego tak bardzo podoba ci się Julia: bo jest zajęta?

Podrapał się po brodzie.

— Cóż, na poziomie podświadomości coś w tym może być. To na pewno podsycia płomienie. Ale to nie jest nawet bliskie głównego powodu, z którego mi się podoba.

— Więc co byś mi odpowiedział? — Powiedziałam to lekceważącym tonem, ale jakaś część mnie *naprawdę* chciała usłyszeć, co ma do powiedzenia. Nieczęsto udawało mi się poznać męski punkt widzenia na takie sprawy.

— Nie pokazuj mu, że on ci się podoba. Pokaż mu, *dlaczego* to on powinien lubić *ciebie*.

Zastrzygłam uszami.

— A jak to niby zrobić?

— Masz wyglądać cholernie gorąco i seksownie. Z tym nie będziesz miała problemu. A do tego rozmawiaj ze wszystkimi wokół niego. Ze wszystkimi oprócz niego. Pokaż mu, co go omija, co traci. Kiedy sam do ciebie podejdzie, porozmawiaj z nim, ale tylko przez chwilę i szybko przenieś swoją uwagę na kogoś innego. Będzie miał poczucie niedosytu i będzie chciał więcej. Bądź jak nieuchwytna łania. Mężczyźni uwielbiają być myśliwymi.

— A nie będzie to wyglądało tak, jakbym go nie lubiła?

— Och, uwierz mi. Jeśli mu się podobasz, to w pewnym momencie wykona pierwszy ruch. A im bardziej wydasz mu się niezainteresowana, tym twardszy będzie jego kutas.

— Eee... Dziękuję za tak obrazowe przedstawienie tej zależności.

— Nie ma za co. Wkrótce przekonasz się, że ja zawsze mówię wszystko wprost i niczego nie owijam w bawełnę. — Rozejrzał się. — Skończyliśmy już ustalać zasady?

— Tak. A przynajmniej tak mi się wydaje... Może później przypomnę sobie coś jeszcze.

— No i świetnie. — Podszedł do swojej torby, otworzył ją i wyjął kilka butelek Gatorade. — Masz coś przeciwko temu, żebym włożył to do lodówki?

— Absolutnie nie.

Kiedy wkładał napoje do lodówki, jego wzrok spoczął na pojemniku Tupperware. Zajrzał do środka.

— O kurczę. Chyba naprawdę ci smakowały.

— Och, tak jakoś straciłam samokontrolę. Były naprawdę dobre.

— Czy to kolejne z twoich dziwactw: dekapitacja babeczek?

— Góra to moja ulubiona część.

— I co, nie będziesz jadła spodów?

— Nie, bez nadzienia i lukru nie.

— No i widzisz? Od początku wiedziałem, że jesteśmy zgraną parą. Ja nienawidzę lukru. Zwykle go omijam. Biorąc pod uwagę ten przykład oraz podobny stosunek do białego wina, gotów jestem zawyrokować, że nam się uda. — Wyszczrzył zęby w uśmiechu. — A jak to jest z muffinkami? Też zjadasz tylko górę?

— Tak.

— Bingo. No widzisz? Ja lubię tylko dolne części. — Przewrócił oczami. — O rany, to nie zabrzmiało dobrze, ale przecież wiesz, o co mi chodzi.

— Jesteś stuknięty — zawyrokowałam, potrząsając głową. Nie mogłam jednak ukryć uśmiechu. — Dziękuję raz jeszcze za te babeczki. To był miły gest.

— Cóż, ale oczywiście wiesz, że miałem ukryty motyw.

— I najwyraźniej dopiąłeś swego.

Skierował spojrzenie w kierunku sypialni.

— Mogę się rozpakować?

— Proszę bardzo.

— Świetnie. To prowadź.

Pokazałam mu jego pokój i Declan wtoczył do niego swoją walizkę. Ja poszłam do swojego, chcąc dać mu trochę prywatności. Z jakiegoś powodu nie mogłam jednak skupić się na czymkolwiek.

Kiedy słuchałam, jak Declan nuci do muzyki, którą puszczał ze swojego telefonu, nie mogłam się nie uśmiechnąć. Poszukiwania współlokatora bardzo mnie stresowały. Teraz, po raz pierwszy od dłuższego czasu czułam, że tej nocy uda mi się dobrze wypocząć.

Zaskoczył mnie, wkładając głowę do mojego pokoju.

— Mogę powiesić moją szczoteczkę do zębów obok twojej?
— A skąd pomyśł, że mogłabym mieć coś przeciwko?
— Powiedziałas, że co twoje, to twoje. Nie wiedziałem, czy to obejmuje także wieszak na szczoteczki do zębów.

— Przepraszam, jeśli wydałam ci się trochę zbyt ostra na początku. Po prostu muszę się przyzwyczaić do nowej dla mnie sytuacji. Tylko tyle. Ale już czuję się trochę lepiej z tym, że tutaj jesteś.

— Świetnie. — Wszedł i nieoczekiwanie położył się na drugim końcu mojego łóżka. Podłożył sobie dłonie pod głowę i wbił wzrok w sufit. Widok jego długiego ciała na moim łóżku był... dziwny.

Spojrzał na mnie.

— Mówiłaś, że jutro masz wolne, prawda?

— Tak.

— Masz jajka, chleb i inne rzeczy?

— Tak. Choć wydaje mi się, że powoli zbliża się koniec ich okresu przydatności.

— Super. W takim razie jutro zrobię dla nas śniadanie, taką małą inauguracyjną imprezę. Bez zobowiązań. Niczego nie będziesz mi winna.

— Puścił do mnie oko. — Za to śniadanie.

— Nie spodziewaj się, że kiedykolwiek będę skarżyła się na to, że ktoś robi mi śniadanie. Nigdy.

— Ale ostrzegam, że lubię puszczać muzykę podczas gotowania i kręcę tyłkiem w rytm. Trochę też podśpiewuję. Czasem mogę użyć łopatki jako mikrofonu. Nie przeszkadza ci takie małe kuchenne karaoke?

— O ile już nie śpię, a ty jesteś ubrany, to proszę bardzo.

Zeskoczył z mojego łóżka, obrócił się jak Michael Jackson i zniknął w korytarzu.

To będzie długie pół roku.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —

- 
1. ZAREJESTRUJ SIĘ
 2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
 3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 

PAMIĘTASZ, ŻE MIAŁAŚ TYLKO UDAWAĆ?

Molly Corrigan długo szukała współlokatorki. Niestety, z każdą dziewczyną, która odpowiedziała na jej ogłoszenie, było coś nie tak. Żadna nie budziła ani zaufania, ani sympatii. Kiedy więc do drzwi zapukał kandydat na współlokatora, postanowiła z nim porozmawiać. Facet okazał się nie tylko zabójczo przystojny, ale także zabawny i charyzmatyczny. Molly jednak odrzuciła jego ofertę. Nie czułaby się swobodnie, mieszkając pod jednym dachem z takim przystojniakiem.

Declan Tate nie miał zamiaru się poddać. Był uparty, przekonujący, piekł wspaniałe babeczki i lubił białe wino – podobnie jak Molly. Ostatecznie dopiął swego. Oboje szybko się zaprzyjaźnili. To, co czuli do siebie na początku, było czysto platoniczną sympatią. Przecież Molly była zainteresowana przystojnym lekarzem, Willem, a Declan usiłował poderwać uroczą dziewczynę, Julię. Postanowili więc sobie nawzajem pomóc.

Plan był prosty: jeśli będą udawali, że są parą, to wzbudzą u tamtych zazdrość i zmuszą ich do działania.

Ku zdziwieniu Molly plan się powiódł. Był tylko jeden problem: nie mogła przestać myśleć o Declanie. Udawane uczucie okazało się prawdziwsze niż wszystko, co dotychczas czuła do któregośkolwiek mężczyzny.

Tyle że sprawy znacznie się skomplikowały...

PENELOPE WARD

jest autorką kilkudziesięciu bestsellerów „New York Timesa”, „USA Today” i „Wall Street Journal”; jej książki sprzedają się w milionach egzemplarzy.

Dorastała w Bostonie, obecnie mieszka z rodziną w Rhode Island.

VI KEELAND

zdobyła sławę jako autorka bestsellerów „New York Timesa”, „Wall Street Journal” i „USA Today”. Wraz z mężem i trojgiem dzieci mieszka w Nowym Jorku.

👁 CUTE
👁👁 SENSUAL
👁👁👁 SPICY
👁👁👁👁 DARK



ebook dostępny na:
ebookpoint

ISBN 978-83-8322-275-2



9 788383 222752

cenę: 49,90 zł